

28246

2005.948

GAWĘDKA

$\frac{57}{872}$

o

S W O J A K U

przez

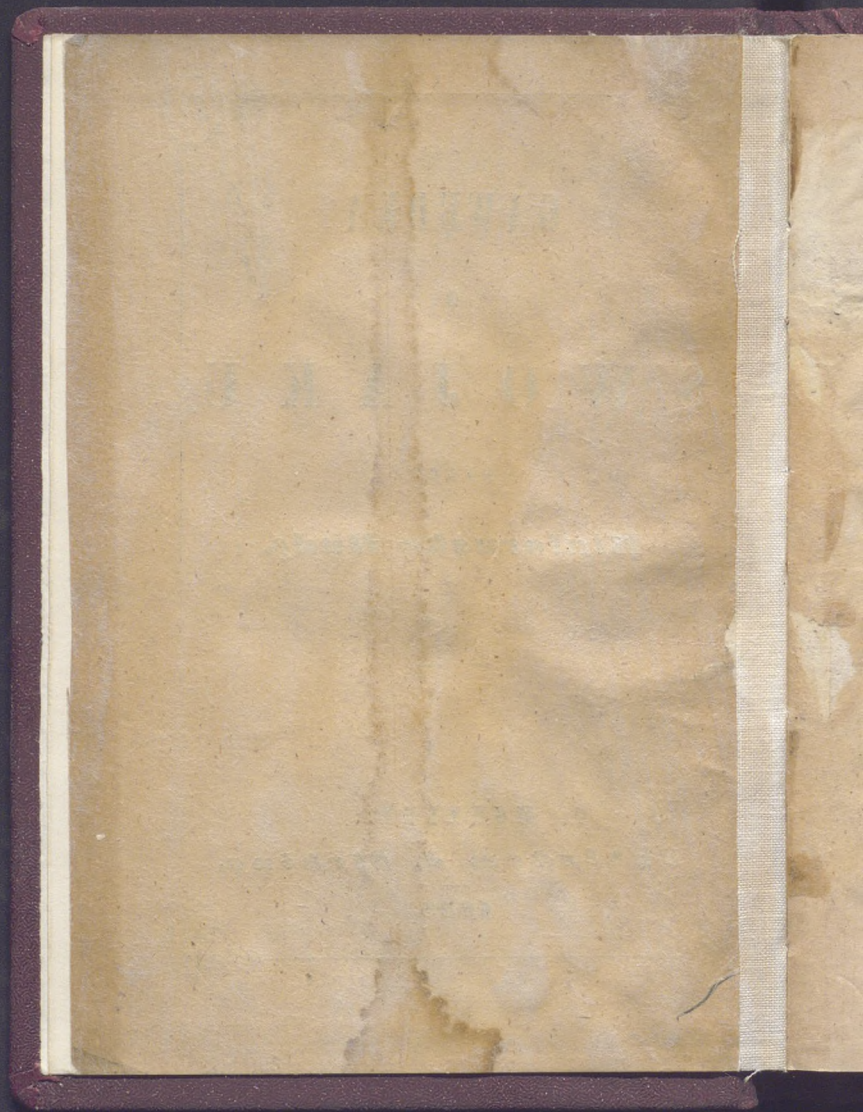
Białoruską Dudę.

Samuel...

MOHYLEW.

wakładem J. Sirkina.

1858.



1

GAWĘDKA O SWOJAKU.

WALKER & COMPANY

3
GAWĘDKA

o

S W O J A K U

JOZAFATOWI KOWALEWSKIEMU

przez

BIAŁORUSKA DUDE.

(z Teki Białoruskich Obrazków.)

N. 1.



МОХЛЕВ.

Nakładem J. Sirkina.

1858.

28246

GAWĘDKA

U K A L O W E

1857

Pozwolono drukować z obowiązkiem złożenia w Komitecie Cenzury prawem oznaczonej liczby exemplarzy. Wilno, 28 Czerwca 1857 roku.

Cenzor PAWEŁ KUKOLNIK.



12.005.948



WILNO, drukiem Józefa Zawadzkiego.

1857

38516

5

JOZAFATOWI KOWALEWSKIEMU

jako hołd wzorowym cnotom: syna, brata,
męża i przyjaciela,

poświęcam.

18 8

Bracia moi! jacyż to dźwięki
Brzasknął w lirę, i piosenki
Wam śpiewał choć małego
Gdy się w murze, to choć w uszy
Lecz po wesołym, popołudniu trudu,
Gdyś mi nie spotkał z krzyżem
Posłuchajcie tej piosenki,
Choć przy Baburakach gdzieś
Ze ni celu, ani wstępu.

Ni tęczowych barw, ni treści,
 Ni eposu, ni powieści,
 Niema w końcu, ni z początku,
 Przebaczcie:—pod biedy strzechą,
 Gdzie rodzicom boli głowa,
 Jak się dziatwa ich wychowa;
 Prawda lepszą jest pociechą.
 Posłuchajcież jęj choć z nudy:
 Żywa, własna, bez uludzeń;
 Może wesprze wśród utrudzeń,
 Jaką duszę, siostrę dudy.

A czuwając nie ustawajmy w pracy.

ŚL. Pis.

I.

Na krawędzi Rusi Czarnéj,
 Co tam z Dźwiną szepce ścicha;
 Co to w wielkiej...! a nie marnéj
 Jakieś myśli, ciężko wzdycha
 Do swéj siostry Rusi Białéj;
 Ta tle złotém miékkich piasków,
 W wieńcu: skromnych wspomnień; chwały.
 W czystém polu, nie wśród lasków,

Stoi miasto;— i w ramionach
 Rzek siostr: Dźwiny i Dziśnieńki,
 Śledzi westchnień na ich łonach,....
 Słucha w szmerze ich, piosenki....

 II.

W mieście tém jest mały domek,
 Niegdyś wesoł, dziś zasmucon;
 Dawne niebo mu zamierzchło,
 Bo już mieszka w nim nie ziomek,
 Bo od swoich już porzucon,
 Bo co kochał, to rozpierzchło.
 Boli serce po rodzinie;
 Po dziecinie tęskni matka;
 Po wczorajszém smutna chatka,
 Bo nie wraca co przeminie,
 Smutno brzoce tam u progu;

W pączku chowa liść zazdrośnic
 I płacząca, na cześć Bogu,
 Strój przywdziewa w późnej wiosnie
 Szczęście zwiastował Jehowa (1),
 Żóraw ciągnie, bocian w domu;
 Ona jeszcze listki chowa,
 Kogoś czeka pokryjomu.

Dziwno jój, że od lat tyła
 Rannych pączków nikt nie zbiera (2);

Czeka próżno, czoło schyla,
 Lecz że czeka, nie umiera.

Ciemnych ocząt czekasz biedna,
 Co z nich świeci rzewność twoja?
 O! napróżno! będziesz jedna!
 Bo te oczki: własność moja.

-
- (1) Na święto Zwiastowania Najświętszej Panny Maryi przylatują bociany.
 (2) Zwyczaj zbierania nierozpękłych brzoźowych pączków, na które nalana wódka, ważną stanowi przysługę w domowym wiejskiem e-czeniu.

O napróżno biedna brzozko! W pąku chowa
 Moje cięższe niż twe grzechy: — I płaczesz,
 Ty zielenisz ze swą troską,
 A ja uschnę bez pociechy! —
 Blyszczą łezki w twym warkoczku,
 I mnie tęskno do tych oczu!

III.

W tej niewielkiej, schludnej chatce,
 Mieszkał niegdyś ojciec, matka,
 A przy oju i przy matce,
 Liczna dziatwy ich gromadka.

Bez przepychu a w cichości,
 Bez szemrania a w niedoli,
 Bez błyszczenia a we enocie,
 Rosła dziatwa z Bożej woli.
 I tulona matki tchnieniem,

I krzepiona ojca trudem;
 I z roskoszą, i z cierpieniem,
 Pięknie jakoś zrosła cudem;—
 Cudem zrosła: bo w miernocie
 Dziewięciorgom starczył dziątek;
 To cud żywy w matek pocie!
 To cud serca polskich matek!

IV.

Wśród tej dziatwy, jak na świecie,
 Rozdzielając Pan Bóg dary,
 Wybrał sobie jedno dziecko,
 Do prób cięższych i ofiary:
 Starość ojca, troski matki,
 Siostr dzieciństwo, braci dołę,
 Smutki, trudy, niedostatki,
 Zdał na jedno to pachole.



I w niewinną myśl młodzieńczą,
 Technawszy ważne, święte cele;
 Siedmiobarwną nadzieją tęczą,
 Spowił duszę na trosk wiele.
 Matka dziecię gdy spowije,
 Śpi spokoju, szczęścia syte;
 Cicho w sercu choć już bije,
 Gdy w nadzieję upowite.

Czemuż z pieluch dziecię rwie się?

Słabe rączki ściąga, sili?

Czemuż sercu rwać tak chce się

Wciąż do jakiejś przyszłej chwili?

Dumny rozum sięga marnie,

Bo dla serca ta zagadka;—

Gdy wszechmiłość świat ogarnie,

Powie to nam, sam Bóg-matka;

Co nas pieści, wie dzie skrycie,

Tam, gdzieś w inne, lepsze życie.



V.

Wieluż z naszych, przyjaciele!
 We trzynastym życia roku,
 Gdy ryb tyle, gniazd tak wiele,
 Miało przyszłość swą na oku?—
 Któż z nas wówczas, bracio nasza;
 By mieć prędkiej szczygła w klatce.
 Albo zhasać konia w paszę,
 Nie zapomniał i o matce?—
 O szlachcicu! mój braciszku!
 Boże odpuść! my i teraz
 Grzeszni ludzie! przy kieliszku....
 Prawda,— dajem na *Seicvereis*.—
 A panowie?—dudo! cicho!
 Bo już na tych naszych braci,
 Jakieś modne wstało licho;
 Wszak i *demo*, zawsze *kraci*.
 Wszak *arysto* w herbach, mieniu,
 W koniach, służbie i lornetach;
 Już po *wiecznym odpocznieniu*

W całym świecie, nie w poetach.
 A gdy jeszcze, gdzieś, tam, w głębi,
 Po spuściźnie z ojców, dziadów,
 Serca bratnie kurczy, ziębi;
 Leczcie biedne od tych gadów:
 Śmielszą wolą, czystsza duszą,
 Czynem prawdy;— a w przyszłości
 Wszyscy w *demo* zstąpić muszą,
 Dla wszechszczęścia, wszechmiłości.
 O nasz kraik, chwała Bogu!
 Stąpa w *demo*: za ssudami (1),
 Za Stanowym (2) ciągłym w progu,
 Jak u Boga za plecami.
 Szlachcie u drzwi, kmieć za drzwiami,
 Jak za starych dni pogaństwa:
 „Hrabio! jedzie ktoś z dzwonekami!”
 Nos na kwincie wszystkich państwa (3).

-
- (1) Ssuda— pożyczka rządowa.
 (2) Stanowy— dawniej Assesor—głowa ziemskiej p
 licy w pewnym wydziale, stanie.
 (3) Urzędnicy zwykle jeżdżą z dzwonekami.

Szkoda bracie, żeś ty jaśnie!
 Jam do ciebie coś niesmiały,
 I ty patrzysz jakoś kwaśnie,
 Jakbyś myślał: „ot zuchwały!”
 A gdy dusza w ciepłym drzeniu,
 Po bratersku przejdzie w usta;
 Pocałujesz, lecz w spójrzeniu
 Słyszę: eh! wąs! pieprz! kapusta!”
 I dla pieprzu, dla kapusty,
 Skłonne serca miną siebie?
 Żem chudzina, tyżeś tłusty,
 Być nam obcym tu i w niebie?
 Obcość nawet boli z tymi,
 Co niewinną barwę noszą,
 Ramionami strudzonymi;
 Co tak szczerze robią, głoszą,
 Wszystko na cześć i potęgę
 I krajowi i koronie,
 Że jak spojrzysz w prac ich księgę;
 Aż wstyd życia! aż człek spłonie!
 Co szlachetne swoje duchy

I swe piersi mężne, czyste,
 Zdobią w krzyże i łańcuchy,
 Drogo-szczero-pozłociste.
 A u serca Czapek-Patek,
 Łeb wytknąwszy z za guzików,
 Czuwa pilnie gdzie zadatek (1),
 I wciąż szepce: „po.....ów”
 Co to każdy w bileciku
 Zawsze Francuz; i pieniądze
 By mieć w szafie lub stoliku,
 Żywy rozum, da na książki;
 Bo z tém lepiej: choć nie czyta,
 Choć jak Guizot liczy słowa,
 Choć *vox dei*; Sybaryta!
Vox populi: tęga głowa!
 Biednys bracie mój, szlacheciu!
 Gdy na chleba kęs dla matki,

(1) Zadatkowa: summa pieniędzy, pobierana zwykle przez kontrahentów wraz po zawarciu umowy ze Skarbem.

Z hańbą w sercu, z wstydem w lieu

Chcesz tu zależeć po dostatki!

Nie wiesz co pod tym uśmiechem,

Co ta grzeczność, to cygaro!

Wróc kochany! bo to z grzechem

Straszyć ciebie tą poczwarą.

Idź drwa rąbać na chleb matce!

Dźwigać taczkę na strój siostrze!

Wróc do żony, co ci w chatce

Da chleb z wodą i lzę otrze!

Wróc do domu, żony, dziecka,

Bądź pastuchem, kołodziejem,

Boś za prosty byś z niemiecka

Stał się żydem i złodziejem!

Brudna hańba! ciemność gruba!

Gdy je w czasie w grób nie złożym;

Stanie ciężka nam rachuba,

Tam, na strasznym sądzie Bożym!

VI.

W jeden piękny letni dzionek,
 Gdy odliczył czas dwónastą,
 I przed skwarem ścieł skowronek,
 I przycichło trocha miasto:
 I rodzice i ich dziatwa,
 Do obiadu siedli w kółko;
 A jeść w półdnie, bardzo łatwo
 Poczywemu, co wstał z pszczołką.
 Śmiechy, żarty z siostrzyczkami,
 I swobodnie i wesoło,
 U obiadu zawsze z nami,
 Póki czyste nasze czoło;
 Zwłaszcza gdy obiadu chwila,
 Kto ma lepszy głos i oczy,
 Czyta: „Pielgrzym z Dobromila,”
 Albo: „Pan Jan ze Świśtoczy” (1).

(1) Zwyczaj i dziś po wielu dworkach na Rusiach zachowywany.

A te żarty, a te śmiechy,
 Na trud ojca, łzy matczyne;
 To ratunek i pociechy,
 W czarną doli ich godzinę.
 Czemuż tylko w twój radości
 Przymus taki, dobre dziecię?
 Kogoż żal ci?— Wy w mierności,
 Taki smutek odgadnicie!
 „Już na ojca drogięj twarzy,
 „Trud co chwilę starosć szerzy,
 „Już i matka nie tak marzy,
 „I w swe siły nie tak wierzy;”
 Myślał w duszy syn pocziwy,
 Wśród pustoty w miłym kole,
 I wnet zamiar jakiś żywy
 Błysł na wzniosłym jego czole;
 W duże oko łza wybiegła;
 W czyste serce skra zapadła;
 I na duszy troska legła;
 I tęsknotą twarz pobladła.

VII.

Któż to przy zachodzie słońca,
 Rzeźwy, eichy i mileżący,
 Od ulicy tamtęj końca
 Spójrzał w orła, co lecący
 Do białego przybit gmachu?
 Orzeł jeszcze, nadpis jeszcze:
 „Kaznaczejstwo powiatowe.”
 Westchnął i rzekł: „tu się wieszczę,
 „Bo utrudzę tylko głowę.”
 Biednyś bracie! duszę twoję,
 W tej stanowczej, gorzkiej chwili,
 Walka, trwoga, niepokoje,
 Straszno, ciężko, nawiedzili:
 Bo śnić, droga gdzie wskazana,
 Czuć się godnym świętej woli,
 A ugrząznąć po kolana;
 Oh to boli!..... ciężko boli!.....

VIII.

Za dzioneczkiem bieży dzionek;
 Wiosna wiosnę co rok goni;
 Za skowroneczkiem skowronek
 Po piosence piosnkę dzwoni.
 Dokąd wieczor i co rano,
 Śpieszysz po jednej ulicy,
 Z twarzą jasną, choć stroskaną,
 Mój młodzieńcze blado-licy?
 Czyż dla ciebie świat tam cały?
 Młode orle, rozpuść pióra!
 Tam ku niebu, po nad skały;
 Głęb' twój myśli, oczóm góra.
 Nie chcę myśleć ja głęboko,
 Nie chcę patrzeć ja wysoko:
 Ojciec, matka; me głębiny;
 Bracia, siostry: me wyżyny.
 Po téj jednej, po ulicy.
 Tam, do bióra ze świetlicy;
 Do kościoła, po nad wody,

W pola, w gaje, dla ochłody;
 Po nad Dźwinę, nad Dziśnienkę,
 Na słowiczą tam piosenkę;
 Po nad jary, nad parowy,
 Bo tam w cieniu kwiat różowy;
 Do sąsiada i sąsiadki,
 Bo tam jeszcze milsze kwiatki...
 Po piasezystej tam ulicy
 Co się zwija u świątnicy
 I ku Dźwinie zbiega chyża;
 Patrząc w kościół bliżej krzyża,
 Jak od rzeki, jedna ściana
 Grzesznym spiżem ubryzgana.....
 I do domu, do kolegi,
 Oto mego świata brzegi;
 A modlitwa, a czytanie,
 To me na świat zaglądanie.
 Ale serce nie kalina;—
 Ale dusza nie malina;—
 Serca kwiat coraz piękniejszy,
 Duszy blask coraz jaśniejszy:—

Serce rośnie, dusza rośnie;
 Rośnie młodzian w wieku wiosnie;
 A jak wzrośnie, to i znudzi
 Pośród cichych swoich ludzi;
 A jak znudzi, to i pnie się
 Dalej, dalej,.... choć nie chce się,
 Choć nie chce się wagą ziemi,
 Pnie się skrzydły duchowemi:
 Aż do samych niebios progę,
 Aż popatrzyć w oczy Bogu,
 I dla świętej, dla miłości,
 Podnieść serce we wdzięczności;
 I na ojczą pierś Jehową,
 Przytulić się całą głową.
 Żal mu ojea, żal mu matki;
 Żal mu braci, i siostr szkoda;
 Orlik przywykł już do klatki,
 Lecieć musi dusza młoda.
 Śmiało dziecię! śmiało synu!
 Tam, do góry.... do wawrzynu!
 Matka ciebie blogosławi:

„Zawsze z nami! zawsze z niemi!...“

„Jako w niebie, tak na ziemi!“

„Ojciec z Synem niech to sprawi!“



IX.

Mkną czasy, zwłaszcza nasze, i giną w ich męcie
 Ciężko byłoby duszy;... lecz gdy serce Boże
 Oświeciło swe dzieci i stale i święcie:
 Że się nadarmo ludzkość posuwać nie może;—
 Więc do olbrzyma czasu lepiąc wiek po wieku,
 I sięjąc po nim ziarna dłońmi cnotliwemi;
 Przykłonęciem, może jutro, dziś jeszcze, w zmian
 cieką,
 Przed niebem przychyłonym z rajem swym ku
 ziemi.
 Lećcież czasy! Lecz czemuż na sercu grzesznego,
 Choć ono już widzi przez lazur poniebny

W dniu pogodnym swe jutro; a tęskno dla tego,
 Jakby nam dzień wezorajszy i dziś był potrzebny..
 Już się i w naszym mieście kilka lat przesnuło
 Od owego obiadu, w którym dobre dziecię
 W chlebie do ust przytkniętym ojezy trud poczuło:
 I wzięwszy słodkie brzemię poszło z nim po
 światu w ciemnym świecie.

I nikt nie wie co w duszy cichego młodzieńca
 Burz przeszło, walk przetrwało; bo jego nało-
 giem: bog

Nikomu nie dać ciernia z życiowego wieńca,
 Wszystkim kwiaty podrzucać; resztą? znać się
 z Bogiem.

Dzięki Tobie o Panie! kiedy myśl skrzepiona
 Błogosławieństwem matki; dziecię człek i z błota
 Szatą lili błysnie, i dusza strudzona
 Westchnie do Cię, jak z krzyża umęczona cnota!
 Dzięki Tobie o Ojczy! Tyś z nas najlichszemu
 Pozwolił smutne serca pocieszać tam w górze!
 Tyś jest samą miłością! kiedy sercu Twemu
 Nie brzydnie nawet służąc i w..... biorze.

X.

Wszysey w domu, a nie gwarno;
 Czy nie smutni? czy ulękli?
 Że się coś tak w kółko garną?
 I za matką coś pokłękli?
 Oczy, twarze wszystkich wróżą,
 Że to chwila przed podróżą.
 Matka Boska Pocieszenia,
 Z podniesionych ram wyziera,
 Oczy, oczki, łzy, westchnienia,
 Wszystkie widzi, wszystko zbiera:
 Bo gromadka w grono zrosła,
 Wspólne modły jój poniosła.
 I to oko Świętej Matki
 Zda się pieści, zda się tuli
 Matkę, ojca, i ich dziatki;
 Tylko częściej, tylko czuliej
 Wdzięczy Boskie oczy swoje,
 Gdzie tych ciemnych ocząt dwoje....
 Może wówczas w tém dziewczęciu,

Co z uwitych drobnych rączek
Kwitło jak o Wniebowzięciu
Pierwiastkowy wątły pączek,
Zapisało przeznaczenie
Przyszłość moją i zbawienie!
Może jeszcze tam dziecinę,
Niezbadany wyrok Boski,
Przez swą miłość, za mą winę,
Na łyż skazał, trudy, troski!
By i cnotę w niej przechować,
I mnie dziecię poratować!
Boże Dobry! łez tych kilka,
Przyjm na wsparcie jój i moje!
Wszak duch nasz, to mdłość motylka;
I grzesznicyż dzieci Twoje!
Przyjm, gdy czyste to kropelki,
Na los naszej Gabryelki;
Na los wrogów i rodziny,
Na radość matki i brata;
Na szczęście naszej krainy,
I na szczęście wszego świata;

Tul, o tul wszystkich do siebie!
 Jak na ziemi, tak i w Niebie!

XI.

W domku rodzina głowę w modłach schyla;
 Przed gankiem pocztarz już stanął z dwukonną;
 Prostuje duhę, batem armiak spyla,
 Nastraja dzwonek na pieśń monotonna;
 I coraz do drzwi zwraca mu się szyja,
 Bo czas już w drogę, półgodziny mija.
 Do wozu znieśli: walizkę, płaszcz, lulkę;
 Wybiega młodzian rzeźwy i spłakany;
 Lato;—więc jakąś wdział lekką koszulkę,
 W nią się otulił zlekka przepasany;
 Siostry i bracia smutni z nim na progu,
 A ojciec z matką gdzies modlą się Bogu.
 Wskoczył młodzieniec, na dóm rzucił okiem,

Na swoich spójrzał! spójrzała nań brzoźka;
 Na dóm sąsiadki coś popatrzał bokiem
 I rzekł: „ruszajmy! taka wola Boska!”
 I pocztarz spójrzał; po lejcach, po biczu,
 Znać że rad z pana; „trzy rzeczy paniezu.”
 I mkną; a w kilku oknach, tam, z uboczy
 Jakieś mu główki kłaniają na drogę:
 „Do nas! na chwilkę!” krzyczą, robią oczy;
 „Żegnam” rzekł: „nie mogę! dalibóg nie mogę!”
 A jedna rączką buziak z ust koralu
 Szle i zawoła: „w Mińsku: tam! na balu!”
 Szerwienił młodzian: bo i rączkaż biała!
 I ustaż świeże, jak świeża malinka!
 Lecz myśl już mężka; choć młodzieńczość wrzała,
 I jechał dalej choć mu ciecze slinka;
 Coś błękitnego czyta pomaleńku;
 Na szyi krzyżyk, a książeczka w ręku.
 A z domku bracia, siostry, na cypeczkach,
 Śledzą go w dali, zda się proszą Boga
 O głębsze piaski, głębszą wodę w rzeczkach,
 O kół złamanie: bo nie dobra droga

Wzięła im brata; i choć tak płakali;
 I podrażniła i skryła go w dali.
 I długo dziatwa to pod cieniem brzozi,
 To tam na ganku, siedziała, patrzyła,
 Błyszczą im oczki, na licach ich troski,
 A matka z ojcem gdzieś skrycie płakała;
 Lecz gdy majowy chrząszcz ku dzieciom zleci,
 „Żuk! żuk!” i łowić żuka zbiegli dzieci.
 Dobrze wam dziatki! lecz nie myślcie przecie,
 Że już starszemu żuk, lub mała szczurka,
 Rzecz obojętna! są ludzie na świecie,
 Którym zajęczek, gołąbek, wiewiórka,
 Lub ten cudowny ślimaczy futerał,
 Stokroć ciekawszy niż w krzyżach generał;
 O bywa człowiek co w perełce rosy,
 Z całą swą duszą i swém wielkiém ciałem,
 Wolny od troski, zgodny zawsze z losy,
 Skapie się cały; o! takiego znałem
 Co patrząc w blask ten perełki uroczy,
 Widział ogromne jak świat Boże oczy.
 I wiecież dziatki jaki to był człowiek?

Wielki, już wyrosł; a serce miał takie
Jak dobre dzieci: łza z pod jego powiek
Biegła na cudze troski aby jakie;
Żyda, cygana, turka, myszy, żuka;
Ot moje dziatki! co cnota! nauka!
Świat jego czasem nazywał warjatem;
A on za świat ten wieczorem i zrana
Bogu się modlił; bo pragnął by z światem
Mieszkał jak w domu duch Chrystusa Pana,
By jego wspierał, oświecał, kierował,
By on był mędrzec, a świat sam warjował.
Tak lube dziatki: gdy w serce Bóg zajdzie,
Tak wszystko sercu i miłe i drogie,
Że się ni chwili gniewu w niem nie znajdzie,
Ni mu dokuczą jakie biedy srogie;
A tylko boli gdy brata jak żuka
Kto w młynek wkręci; ot cnota! nauka!

XII.

Po szerokim szlaku
Pył w górę się wzbija;
Nie wstydź się mój ptaku,
Że cię ktoś wymija.
A od brzołek bokiem drogi
Cień jak siatka się wykręca;
Ściele się pod końskie nogi,
Co unoszą nam młodzieńca.
Napróżno mój cieniu,
Nie ujmiesz ty ptaka,
Choćbyś po imieniu
Wołał na junaka,
Toż dla ciebie dzwoni dzwonek
Pożegnania pieśń ponurę;
Bo młodzieniec jak skowronek,
Kocha ziemię: a mknie w górę.
I zaszemrzą brzożki
Łowiąc pył listkami.
O! wy chcecie troski

Tulić pamiątkami!
Bo was tanta brzożka jedna,
Naprosiła, naszeptala;
Jak rodzina po nim biedna,
We łzach rzewnych pozostała.
I pyłek schwycony
Od domku daleko,
Niosłybyście w strony,
Gdzie jeszcze łzy cieką.
Nieście, nieście od młodziana,
Skarb to będzie dla rodziny;
I pamiątka tak kochana,
Jak z zamorskiej już krainy.
Choć słupy werstowe,
Najgrawać się będą,
Nieście, nieście zdrowe,
Na rodzimą grzędę;
Złóżcie u serca rodziny
Co młodzieńca technieniem dyszy;
Co słucha o nim nowiny,
W gwarze wichrów, w głuchej ciszy.

I dalej po szlaku
 Pył w górę się wzbija;
 Nie wstydz się mój ptaku,
 Że cię ktoś wymija!
 A od brzołek co po stronie,
 Cień wysila się goręcąj:
 Łowi jeźdźca, łowi konie,
 Lecz pył złowił, i nie więcąj.

XIII.

Pomiędzy lasy, doły i rozłogi
 Winie się Swisłocz; i tam gdzieś, daleko,
 Swoje kryształy, rozściela pod nogi
 Gromadnych świątnic; a wody jój cieką
 Jak łzy grzesznicy, co skruczą przejęta
 Gdy ją przytuli znowu Bóg łaskawy;
 Za grzech co pomni i co nie pamięta,

Żałuje szczerze, przyrzeka poprawy;
I jakby wzięwszy święte rozgrzeszenie,
Wesołe dalej puściła strumienie;
I pędząc między brzegów strój godowy,
Woła: litewski Mińsku bądź mi zdrowy!
I bieży rzeźwa z błyskotlinym śmiechem,
Że się jej serca dotknął dzwonek echem.

XIV.

W małym domeczku, na cichój ulicy,
Gdzie gwar nie dobiegł namiętnego świata,
W małej izdebce przy pełganiu świecy,
Jakiś młodzieniec bez matki, siost, brata,
Leży w niemocy na skromném posłaniu;
Nad łożem jego na krzyżu Zbawiciel;
A piersi jego trudnemu dychaniu,

Tylko medalik matki wspomóżyciel.
 Jeden, wśród obcych, młodzieniec sierota!
 Czyjaż dłoń dotknie gorących mu skroni?
 Któż napój poda gdy nim żar zamiota?
 Na czyjaż rękę rzewną łzę uroni?
 Matce nie powie: bo ciężkiem strapieniem
 Zranić jej duszę? to umrzeć biédnemu.
 Bratu lub siostrze? o wolój milczeniem
 Bolesć swą pokryć; i ci drodzy jemu;
 Wolój ich cieszyć, choćby śmierć zjadliwa
 Przyszła mu ścisnąć na długo powieki;
 Woli im donieść: dola ma szczęśliwa
 „Jam zdrów i wesół.” O szczęśliw na wieki
 Ten stary ojciec, ta sędziwa matka,
 Gdy u ich łona wzrosnie takie dziecię!
 Świat je umęczy;—ono do ostatka
 Woła ku wszystkim: „o jak słodkie życie”!
 I dobrze tobie: rój aniołków świętych
 Okoli łożę na którym bolejesz!
 I tchnieniem niebios smutkiem dla cię zdjętych,
 Ochłodzisz czoło, zbudzisz się, zaśmiejesz!

W snach twój gorączki, dziecię na sianeczku
 Do twojej piersi główkę swą przytuli!
 I ujrzyś jak ci rosy po ziareczku
 Do ust przyłoży;—i tak cię rozczuli
 Wdzięcznością k' Bogu, ku swoim miłością:
 Aż cię ratować zbiegną tłumy zdrowe!
 Aż i choroba przejęta żalością,
 Zdrowo cię puści na przygody nowe.
 Ujrzyś w snach twoich tę drobniuchną rękę,
 Co ogrom światów dźwignęła z miłości!
 Te nóżki święte, co biegły na mękę,
 By życie wrócić biednej wszechności!
 W snach tych posłyszysz całą pieśń Cheruba;
 W niej się twa dusza rada rozszczęśliwi.
 Bo się w niej ożwie ta wyrocznia luba:
 „Błogosławieni cisi i cierpliwi.”

I ty skryj bole, co u twojej piersi
 Straszne kąsania nie ustają zmii:
 Bo je udwoisz gdy lepsi i szczerzi
 Zawisną z żalem u twój bratniej szyi!
 Bo je udwoisz, gdy na głos cierpienia

Przemierzają ciebie okiem ladajakiem;
I za tortury, duszy wysilenia,
Nazwą cię biedny: kapryśnym, dziwakiem!
Milez więc i módl się; a przed oczy świata
Gdy błysnie czoła twojego pogoda;
Tych nie rozśmiejesz, nie zasmucisz brata,
A sam Bóg tobie dość pociechy poda.
Gdy zaś ci ogień duszę rozpaloną
Już, już dożarza, a żyć jeszcze trzeba;
Wówczas do żony przytul pierś wzburzoną,
Bo w niej jest siła i ziemi i nieba.

XV.

Po szarawym namiocie
Rozpiętym nad ziemię;
Smutne gwiazdy choć w złocie,
Smutny księżyc drzewie.

Tam za miastem gdzieś w dali,
Słowik dumkę dzwoni;
A tu karet tłum wali,
Tłum służby i koni.
Tłum nie patrzy do góry,
Nie chce tkliwej pieśni!
Co mu księżyc ponury,
Czém grajkowie leśni!
Jemu ziemskość duszę gnie,
Zły duch w próżność gmatwa;
Oh! rozrywki, zabaw chce,
Na zły drodze dziatwa.
Gwaru, stuku, turkotu,
Lamp, latarni bez liku;
A co twego tu potu,
Biedny wyrobniku!
Tu piękności grymasne
Uczą się uśmiechać,
Jak wesołe, to kwaśne
Mają patrzeć, wzdychać!
Tam pieszczotka rozdąsana,

Kibić w kluby ściska;
Matka w nią patrzy stroskana,
To zdala, to zbliżka.
A to złośne nieboże
Marszczy buzię, nosek,
Że ją biedna nie może
Wycienić na włossek.
Ówdzie dandy zszarzały
Uwija włos rzadki,
By mu abszyt nie dały,
Wdowy, ni mężatki.
A tam mąż poczciwa dusza,
Skrobie głowę w utrapieniu;
Trza brylantów, kapelusza,
A tu pustki ma w kieszeniu.
Biędny tłumie! po cóż ci
Częsty żal niewieści?
Gdy orkiestra tobie brzmi,
I wdzięk ciebie pieści?
Po cóż głosy kłamane,
Że ci kraj twój drogi,

Gdy już w brudach skalane,
I dusza i nogi?—
O do siebie nie wrócim!
Boga nie poczułem!
Gdy się razem nie smucim,
Razem nie pracujem.
Więc do czynu! o bracie!
W nim jest radość nasza!
Dawno woła Bóg na cię;
Praca, rokosz nasza!
Po niej mazur serdeczniejszy,
Świat przy niej enotliwszy;
Po pracy duch bezpieczniejszy,
Braterszszy, rzewliwszy.

XVI.

„Polskiego! héj polskiego!” zagrziała kapella,
Suną się tłumne pary przy światel gromadach,

Wpół-wesołe dziewice, wpół-kwaśne matrony,
 I młodź wysztyftowana;— tu pęzel Apella
 Rozigrałby się snadnie w plastyki zasadach;
 A kochany Smuglewicz gorzko zasmucony,
 Chybaby w kilka młodych twarzy myśl zanurzył,
 W których już stary smutek dwakroć się po-
 wtórzył.

Z końca sali do końca różnobarwny wieniec
 Splota się, znów rozplata; czarny strój młodzieży
 Z białą dłonią, z białemi do uszu ramkami,
 Budzi stypowe myśli; a jakiś młodzieniec
 Oparty o kolumnę w dal z dumkami bieży,
 Aż tam po nad Dziśnienkę, chociaż go oczkami
 Lwice darzą nie żartem: bo czują przezorne
 Mężką dumę i serce tylko cnocie korne.
 Kołują raz i drugi, aż rozpadłe w grona
 Kwiaty czarnemi tyczki przedziela się snadnie,
 I muzyka się zmieni: zakipi war w głowie;
 I para jako wilczek dziecinny puszczonea
 W wir polki się zapuści i zręcznie i ładnie;
 Tylkoż wiatr w głowie pary, a w sercu pustkowie.

Ta
WFl
Tr
A
R
I
D
A
K
O
I
R
S
E

Tak dwa wichry w pustyni zetkną się na chwilę,
Wirując, szumią, pędzą, i tracą się w pyle.

„Mazura! héj mazura!” brzmi tonów tysiące:

Flet ze skrzypcą o serce kołacze do ucha,
Trąba potrąca wszystkie krople krwi gorące,
A pocziwa basetla jak dobra starucha,
Rada że się wesela, wciąż do tonu burczy;
I z wrzaskliwym klarnetem gdy się zleje rada,
Drga i skępiec, choć jakby cholera go kurczy,
A w swoim rajcu cała pocziwa gromada.
Koło, para za parą, i każda udzielnie
Obejmie się, okręci rażno i weselnie;
I nim kolój nadbieży, pary jak bukiety
Rozsiały się po krzesłach;— lecz zawsze, niestety!
Smutnej barwy tak wiele w tej pięknej równiance!
Bo smutno jeszcze sercu po ziemi kochance.

I wymknęła jedna para
Młodzieniec z dziewicą;
Miłość, nadzieja i wiara
Z ocz im żywych świecą.

Przesliznęli się, skręcili,
 I na miejsce powrócili;
 Nikt nie spytał: kto on? ona?
 I ich kolej już skończona.
 Mknie znów para zręczna, zwinna,
 Ale i ta od niechcenia;
 Jeszcze jedna, — znowu inna;
 I te schodzą bez wspomnienia:
 Ślizgały się, pokręciły,
 I na miejsce powróciły;
 Nikt nie spytał: kto on? ona?
 I ich kolej zakończona.—
 „Któż ten młodzian? kto on? ona?”
 Zewsząd głośne zapytania;
 A młodzieniec tnie z dziewicą
 Jako sokoł z gołębicą;
 Jego postać ożywiona
 Ogniem męztwa, szlachetności,
 Poświęcenia i miłości;
 A jój postać? treść kochania.
 Znać jak z sercem zlał się ton:

Noga w ziemię tupie hardo,
W sercu miękko, w dłoni twardo,
Rzeźwo w duchu; a na oko
Z głębi serca radość prysła,
Co tam kryła się głęboko
Pod zadumania zasłoną,
Co na czoło mu nawisła;
Szczęściem, wstydem wiosny płoną,
A głos zewsząd: „to on! on!”
I jak piękna radość taka,
Co to rzadka! co jak strzeli:
To z rzeźwego ocz chłopaka
Na świat cały się rozdzieli!
O dla jednej tej radości,
Warto cierpieć nam w cichości!
Różnie mazura rzeźwa dusza,
Dziewcze skromne z nim w zachwycie;
Hulaj duszo! bez kuntusza!
To mi rokosz! to mi życie!
Tylko szkoda, że wśród płasów
Młodzian świętych szuka wąsów;

Tylko żal, że dla uroku
 Nie nie brzęczy mu u boku.
 A kto ona? jak Bóg miły!
 Nie znam, nie wiem, czytelniku!
 Może serca ich zabiły,
 Tam, w rodzimym gździe kąciku;
 Może to jēj jadąc w drogę
 On' rzekł: „dalibóg nie mogę.”
 Może to ona wśród żalu
 Rzekła: „w Mińsku! tam! na balu.”
 Albo może gdzie w kościele
 U Matki Boskiej obrazu,
 Kędy dobrych dusz tak wiele
 Schodzi się, ot tak, od razu,
 Spójrzeli się i poznali;—
 Wreszcie może ubogiemu
 Jakoś razem i jednemu
 Ostatni swój grosz oddali;
 Więc na wieki już się znają,
 Choć i nie wiedzą oboje,

Jak się zowią i co mają;—
 Tak Bóg zbliża dzieci swoje!

XVII.

Raz, dwa, trzy; raz, dwa, trzy,
Mein lieber Augustek!

Chłopiec drży, dziewcze drży,

Usta blisko ustek.—

Raz, dwa, trzy; raz, dwa, trzy,

Ręka pas otoczy;

Chłopiec drży, dziewcze drży,

Blizko ocząt oczy.

Raz, dwa, trzy; raz, dwa, trzy,

Rączka ramię ciśnie;

Chłopiec drży, dziewcze drży,

Ledwo krew nie tryśnie.

I dziewcze zapłonie,

I chłopiec zapłonął:
 Bo już duch w ich łonie,
 W czémś obeém utonął.
 Jakby się wzajemnie
 Oboje skrzywdzili,
 Że długo, daremnie,
 Bez uczuć kręcili.
 A wszystkich oczy kogoś szukają;
 Ale napróżno: bo w waleu młodzieńca,
 Co duchem wolny, łatwo nie spotkają,
 On nie chce w tańcu mieć postaci jeńca.
 Choć go w nim rączka otoczy powoli:
 On nie w mazurze, a w zmysłów niewoli.
 Czemuż młodzieńcze pogardzasz tą lwicą,
 Co kibić do rąk twoich tulić rada?
 Czyliś tak zimny, że piękną żrenicą
 Próżno cię nęci? o biada ci! biada!
 Gardzisz łaskami zalotnej hrabiny,
 Co ci fortunę mogłaby przychylić!
 Przed której okiem paniątek tuziny
 Łasić się rade i mizdrzyć i milić!

Złość jój nie straszy młodzieńca szlachcica,
 Z upokorzenia lwów on nie korzysta;
 Bo mu cień matki dalekiej przyświeca,
 Bo w brudne piękno dusza patrzy czysta.
 Onby uściskiem jój pieszczonój dłoni,
 Rozranił duszę przywykłą do cnoty!
 I czoła kiedyś do mateczynych skroni
 Przytknąłby nie śmiał na święte pieszczoty!
 Zazgrzytły zębki ze słoniowej kości;
 Grymas wydały koralowe usta;
 A piękne lice wykrzywianiem złości,
 Wydało duszę na łożu Prokusta.
 Spójrzył młodzieniec na piękną hrabinę,
 Z uczuciem żalu i gorzkiej litości;
 Ah! bo tak wczesnie tę pańską dziecinę,
 Zabito jadem szału i próżności!
 Ah! bo te wdzięki na zaraniu jeszcze
 Skalane oka kupionego stróża!
 Z nich wiosna dysze, lubość w nich szeleszeze,
 A jednak straszną szkodę światu wróża!
 I ciężko westchnął: bo do takich rączek!

Do takich ustek! do takiej postaci!
Gdyby cnót naszych choć malutki pączek:
Jakaż to chluba dla kraju i braci!
Gdyby w tych oczach wyjrzał duch ludzkości
Cóż niesie ulgę i trosce i bliźnie:
O Boże dobry! mocą Twój piękności,
Jakby te oczy służyły ojezycznie!

XVIII.

«Krakowiaka!» ton radości,
Zlał się w jedno brzmienie:
Jak się kiedyś duch ludzkości
Zleje w jedno technienie.
Bo i w tańcu myśl jest Boska,
I on dziecko ducha:
Kiedy w nim tak znika troska,

Tak go serce słucha.
A więc utnij chłopcze żwawy
Od duszy hopaka :
Bo cię kocha Bóg łaskawy,
Gdy tniesz krakowiaka.
Raduje się matka... z tobą,
Gdyś wesoł serdecznie:
Więc na chwilę, precz z żalobą,
Pohulaj bezpiecznie.
I w hołubcu chłopak z dziewczką,
Rzeźwią się i nęcą;
I z uśmiechem i ze śpiewką
Zręcznie się okręca.
Potém para swą dobraną
Parę wskrós przecina ;
Nim na miejscu znów nie staną
Chłopiec i dziewczyna.
Znowu się ku sobie złudzą,
Środek zajmą w kupce,
Ta przed cudzym, ten przed cudzą,
Tną zręczne hołubce.

I gdy w parach jak potrzeba
Poszli w koło żwawo:
Zda się Pan Bóg woła z nieba:
„Brawo dziatki! brawo!”
A wśród tego krakowskiego,
Barwistego wieńca;
Oko tego i owego
Patrzy na młodzieńca;
Co z radością nad radości
Ku każdemu śpieszy,
I zręcznością nad zręczności
Ujmuje i cieszy.
Tnij mój rażny, tnij mój żwawy
Od duszy hopaka!
Bo cię kocha Bóg łaskawy,
Gdy tniesz krakowiaka.

XIX.

„Mazurpolka!” i marzenia

Tęskne, tonem zgodnym serca wiążą;

W skokach lekkich, od niechcenia

Par kilka po sali płyną, krążą.

I okręca się powoli,

Wpół zachwytu, wpół uniesień duszy,

.....

I napróżno ulubieńca

W mazurpoice widzieć każdy chciwy,

Na sali niema młodzieńca,

Bo tu krótko bywa on szczęśliwy.

„Kadryla! héj! kadryla!” tańczujcież weseli;
 Ja w przedmieście dalekie zabiegnę z myślami;
 I jak się swojak sercem między smutnych dzieli,
 Tak ja jeszcze gawędką podzielę się z wami.



Zbolały starzec na twardém posłaniu
Leży w niemocy, a słaba niewiasta
Znać w srogiéj nędzy w bezustanném łkaniu
Wzrok wyniszczony to zwraca do miasta,
To na krzyż Pański spójrzy i rzewliwie
Szle takie modły: «Ojczy nasz jedyny!
„Odkryj nam jego! a przejdziem szczęśliwie
„Z padółu płaczu do lepszej krainy.
„Odkryj nam jego! niechaj łza wdzięczności
„U stóp tych spadnie co biednych szukały!
„I niech ten piękny wzór czystej ludzkości,
„Pozna ojczyzna i świat widzi cały.
„Odkryj nam jego! niechbyśmy przed zgonem
„Znali, przez kogo Twoja moc nas wspiera;
„Za kim modlitwy składać przed Twym tronem,
„Kto Twój wybraniec, co nam łzy ociera.”
Napróžno błaga znękana niewiasta;
Lewicy nieznać co daje prawica;
I zawsze w jednéj porze ktoś tam z miasta

Niesie im wsparcie;— zasłonięte lica,
 Wzrok wpółzakryty, przytłumiona mowa,
 Jak tajemniczy duch posłany z nieba,
 Bada w milczeniu; bo na co tam słowa,
 Gdzie w serce zaszła bliźniego potrzeba?
 Na co tam słowa, gdzie duch rozmiłowan.
 W całym ogromie ludzkości i świata?
 Przymglą mu oczy?... widzi jak okowan
 Świat, i jak Kain wciąż Abła przygniata.
 O widzi jaśniej niż współzucie głośnie,
 Co darne siłę chce wlać w ton ów słodki!
 Co i cierpiącym bywa tak nieznośne,
 Jak te półczyny, półzucia, półśrodki.

 XXI.

Tam po kadrylu, znów idą kadryle,
 Nudne, zalotne, jak francuzka mowa,

Mizdrzą się pary jak płochy motyle,
Lekkie ich serce, leciuchna ich głowa.
Naddziwińskie dziecię, co grzechu nie znało,
Gdy się w nich długo namizdrzy, namęczy;
Tak posmutnieje, jakby przeczuwało,
Że wąż w tych tańcach zręcznie jabłko stręczy.
I błogo dziecku, kiedy łaska Boża
Czuwania stróża anioła nie skąpi;
Lecz biada dziecku, gdy na te rozdroża,
Wbiegnie samotne, a anioł odstąpi.
O matko! matko! jak z téj pięknej sztuki
Często dziecięciu szukając uciechy;
Za twoje prace, wysiłki, nauki,
Wniesiesz do domu: oh! nie piękne grzechy!
Tu często runie pod jedném spójrzaniem
Całe anielstwo dziecka twego duszy!
I próżno będziesz najświętszém tchnieniem
Ogrzewać skarb swój, gdy się zziębi, zsuszy!
Przeczysta Panno! Matko wszechdziecięstwa!
Otul Twą mocą to dziecię prostaków!
Od tehu próżności! od świata natręstwa!

Od krasy ciała, co nęci pustaków!
Ty wiesz jak ono strwożonemu sercu
Drogie i święte! jak cieszy i boli!
Bądź-że jej družką kiedyś, na kobiercu
Družką i potem w doli i niedoli.
Niech niewinności, co dziś ją tak wdzięczy,
Rozum, pochlebstwo, przepych nie zeszepli!
Poświęć ją duszy jakiej, co się męczy
O całą przyszłość!... o matki swój dzieci!.....
Niech taka dusza kiedyś w chwili zmogi,
Gdy w niej osłabnie cel święty i wielki;
Pokrzepia moc swą, pokonywa trwogi,
U serca miłej Tobie Gabryelki.

XXII.

Cóż to? drzémiecie, słuchacze rodacy!
Jeszcze półchwili, a wnet ścichnie duda!

Bole rodzących przenoszą śpiewacy,
Nim się im do dna wyśpiewać nie uda.
Dla tych więc bólów chodźcie bracia moi
Za nurtem Dniepru, gdzie Mohilów stoi;
I pominąwszy miejsce przecudnych tyle,
Wileńską bramą zejdźmy ku mogile.
Już północ! piękna! cudowna natura!
Nadstawcie ucha; w pamięć swojakowi
Duda raz jeszcze tu popuszcza pióra,
A resztę, kiedyś sam czynem dopowie.
Tu nam bracie odetchnąć:— duszą zmordowaną
Ztąd dosięgniem do piersi wybawczój Jehowy;
I tehniem jój miłości, zbudzim myśl znękaną
Na luby hymn słowiczy, na ten szum Dnieprowy.
Tu w oddali od gwaru i przyroda matka
Czulsza dla biednej dziatwy, odsłoni cud Boży:
I rzewna, promyk gwiazdki i woń świeżą kwiatka,
Jak przyjaciel do rany serdecznej przyłoży.
Patrz bracie na promienny ten wóz Saturnowy:
Czworo dziątek przykrytych gazy błękitnemi
Drzémie tam snem Cheruba, a pręt trzygwiazdowy

Dłonie starszych aniołów schylają ku ziemi.
 Wóz zawisł nad mogiłą, gdzie krzyżyki białe,
 Z czarnych liter wiązane umarłych imiona,
 Noszą na żal żyjącym; gdzie z nich cztery małe
 Ku dwóm starszym dziecinne podnoszą ramiona.
 Śpiące dziatki po bratniem Cherubina tehnienu.
 Budzą się i skrzydełka anielskie rozchyłają,
 Po nad smutną mogiłą na gwiazdki promieniu
 Zawisną, i piosenkę rzewliwą zakwilą:

„Dobrze nam! błogo nam!

„Bo widzimy Boga;

„Ciężko wam, gorzko wam!

„Bo zła wasza droga.

„Bo wasza mądrość mylna i ciemna nauka

„Wciąż woła: wiercie światu a Bóg was oszuka,

„Ojcie nasz! luby nasz!

„Dość być świata sługą;

„Duszę masz! serce masz!

„A błędzisz tak długo.

„Cele twe? wróg na zgubę zaprzysięgły twoją!
 „Nadzieje? to zwodnice co się enót twych boją!

„Do pokory, Ojeze wraz!

„Czém prędzěj do krzyża!

„Ratuj siebie! usłysz nas!

„Bo czas już się zbliża.

„Gdy po zimnym doczesnej śmierci pocałunku,
 „Poznasz co to śmierć wieczna, lecz już bez
 ratunku.

„Jeszcze czas, jeszcze czas,

„Nasz ojeze kochany!

„Cofnij krok, cofnij wraz,

„I zerwij kajdany;

„Ulżyj pierśiom... i ramionom... ubogim daj złoto!
 „Godź się nowém przymierzem z ziemią Twą
 i enotą.

„Hardy duch, pyszny gmach!

„A w łonie zwątpienie:

„To nasz wstyd, to nasz strach!

„To nasze zhańbienie!

„Ach prędzój o Ojeze nasz do pokuty, skruchy,
 „My tu prawdę widzیم już, myż twych dzieci
 duchy.

„Nie płacz nas! dobry Bóg
 „Dla dźwignienia ciebie,
 „By się zląkł świat twój wróg,
 „Ukochał nas w niebie.

„I natchnienia co zlewa na ciebie mogiła,
 „To Bóg dobry na prośby nasze tam posyła.

„Jezu nasz! Ojeze nasz!

„I bracia aniele!

„Każdy człek, toż brat wasz,

„Choć i grzeszy wiele.

„Na ratunek, na pociechę zsyłajcie grzesznemu,

„I moc ducha i natchnienia tam ojeu naszemu.

„W jegoż sercu taki skarb!

„W oku prawd pochodnia!

„I w sumieniu niéma farb,

„Co czarne jak zbrodnia.

„Tylko natchnień, tylko siły wołamy do ducha,

„A i światem on pogardzi i prawdy posłucha.”

I czterech aniołków po gwiazdki promieniu
 Pomknęło tam u góry z nad smutnej mogiły;
 I znać im po oczkach, i znać po westchnieniu,
 Że cierpią za kogoś, że nasz świat im miły.

Słuchaj! znowu pieśń inna jak szmer kwiatów
 dzwoni:

„Cześć bratu, co w boleści dla obcego brata,
 „Nie zamknie na ratunek chrześcijańskiej dłoni;
 „Kraj takiego braterstwa: to słońce dla świata!
 „Bóg, wiem, swe święte serce w taki kraj za-
 tapia;
 „I choć nań plagi ciska, krwawym potem skrapia;
 „Dzień mu szczęścia nazaczył, co tém droższy
 będzie,
 „Im więcej łez i strapien stanie w zasług rzędzie;
 „Byle wytrwać i z siłą do krzyża gotową,
 „Wypracować wszechmiłość i wszechdołę nową.
 „Cześć tobie! wdzięczność tobie! skroń w bolu
 gorącą

„Wołyńskiego wędrowca (1), z duszą współ-
czującą,

„Tyś przytulił na wdzięczne łzy ojca, rodziny,

„Na miłość i braterstwo wam Białorusiny!

„Nieznajomy, zblakany i w ciężkiej chorobie,

„Czułem twą czystą rzewność jak matkę przy
sobie;

„A ogień łzy twój bratniej, coś mi dał przy
zgonie,

„Bóg na owoc przyszłości złożył w swój koronie.

„O może tam nad Newą, takąż śmiercią ścięty,

„Bez kapłana, współbraci, wzgardzony, prze-
klęty,

„Na pastwę zatraceniu duszębym zostawił

„Oddalony od swoich; a tu tyś mię zbawił!

„I od rozpaczy wyrwał serce mej rodziny;

„Bom wszedł drogą praojców do lepszej krainy.

(1) Władysław Bielski student S. Petersburskiego Medycznego fakultetu, w przejeździe na rodzimym Wołyń, umarł w Mohilowie Naddnieprowym 1854 Grudnia 4 dnia.

„Mnie tu dobrze! po gwiazdach, po tém pięknym niebie,

„Z hymnu słowiczęj pieśni i z téj woni kwiatu,

„Zbieraj moje modlitwy, technienia me dla ciebie,

„Na pociechę w ucisku, na broń przeciw światu.

„W trudnościach niech na siłach nie słabnie twa dusza,

„Bo modlitwa tu wiele sere dla ciebie wzrusza;

„A wśród tych w każdej cięższej życia twego probie,

„Zmarły brat Wołynianin pamięta o tobie.”

I ten duch po gwiazdki iskrzącej promieniu,

Uniósł się tam w góry z nad smutnej mogiły;

A znać mu po oczach, a znać po westchnieniu:

Że cierpi za kogoś, że mu świat nasz miły.

I jeszcze dwa głosy.... dźwięk téj świętej mowy

Tys lepiej odemnie zrozumiał, dosłyszał...

Tak! zapłac po ziemsku: byś odrodzon, nowy,

Sam cichy na sercu, innych serca ściszał.

Słuchaj! jak wtedy.. i tu błogosławi:

„Zawsze z nami! zawsze z niemi!....

„Jako w Niebie, tak na ziemi!

„Ojciec ze Synem niech to dla was sprawi!

„Bo waszą zasługą i rzetelną enotą,

„To tylko co drugim niesiecie z ochotą,

„Bo miłość co wzięła początek na ziemi,

„Rozkwita i rośnie pomiędzy świętymi;

„Ona wam ulgą, nam roskoszą w niebie!

„Synu mój, synu! błogosławię ciebie!”

I szliśmy dum smutnych syceni nektarem;

Migocą gwiazdeczki sere czulszych siostrzyce,

A wśród nich zaduman księżyc się posuwa,

To oko wytrzeszczy, to przysłoni lice,

A Dniepr słowikowi wtór rozgłośny szumi;

W domeczkach zacisznie; gmachy głośnie gwarem :

Bo w gmachach próżnością człek się gdy zatruwa,

O! ciężko mu w duszy, gdy jój gwar nie stłumi!

Jeszcze bracia jedno słówko:

Swojak tuli grono dzieciak,

Już mu książkę kiwa główką,

Już u jego jest dostatek.

Do jego skromnych podwoi,

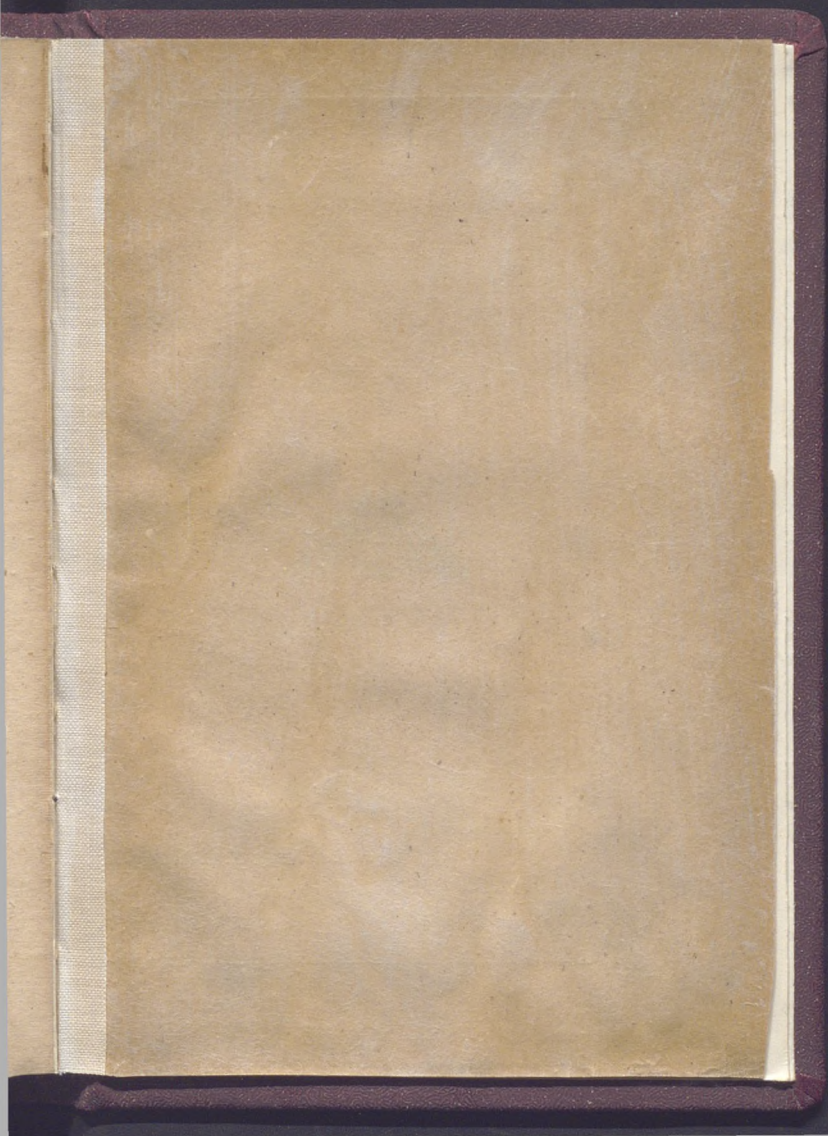


To po radę, to po wsparcie,
 Idą cudzy, idą swoi,
 I serdecznie i otwarcie.
 A on zawsze po dawnemu,
 Jak przy ojcu, jak przy matce,
 Z prostém sercém ku każdemu,
 Jak i w małej niegdys chatce,
 Danemi od Boga dary,
 Siostr i braci on nadzielił,
 I wniebie, temi ofiary,
 Matkę, ojca uweselił.
 Z dziesięciorga co zostali
 Na ziemi: jego siłami
 Bogu, ludziom się przydali,
 Ucząc się być swojakami.

Więc bracia pod niską strzechą,
 Gdzie rodzicom boli głowa.
 Jak się dziatwa ich wychowa,
 Czyliż Swojak nie pociecha?

1856 r., Stajki.





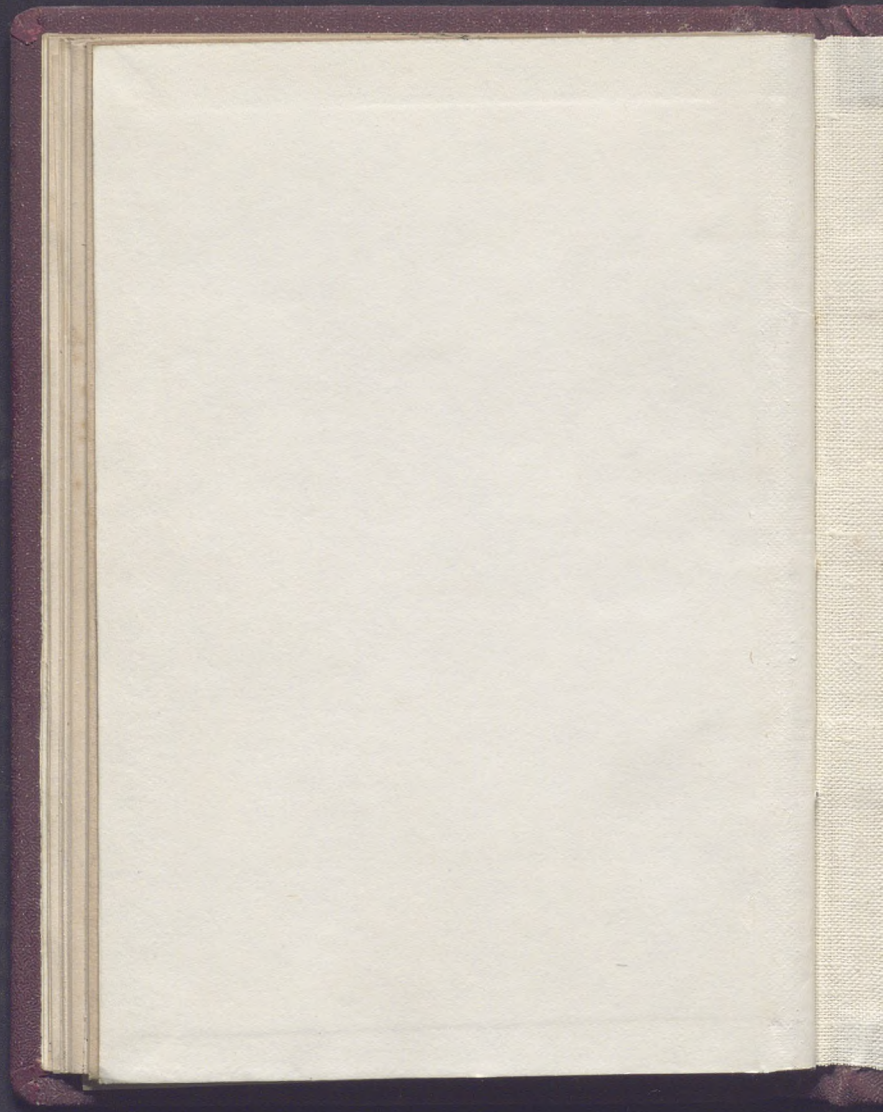


WILNO, drukiem Józefa Zawadzkiego.

DE

18

18



Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001020990716



BIBLIOTEKA
NARODOWA

2005948
